



42.

FAMA

13-26 VIII 2012

ŚWIDOUJŚCIE

FAMA.ORG.PL

Miejsca Literatury



WIEZIENIE

SIAM

NIERSZE

SANICKA

STASIUK

RUDNICKI

WIĘZIENIE

Justyna Wolak & Katarzyna Nowicka

Slam w areszcie

Panie i panowie, czekaliśmy na to wiekopomne wydarzenie tyle czasu! Humory dopisują. Pamiętam, jak sam Stasiuk uciekał od tej gorączki, do której dziś walą literaci (niestety tylko części się udało). Ściągnęli tu, jakby do kołka uwiązani, jak kozły. W głowie się kręci od tekstów, gorrrra atmosfera! Zajebista pogoda, dba o to, żeby bardziej spocić się od emocji w dusznym korytarzu tego znamienitego aresztu. Tyle czasu! Nigdy nie było takiego upału. Spotkanie sędziują: reprezentacja FAM-y i osadzeni, z różnych stron Polski, istne Howardy Webby, łase na wdzięki.

Krótkie losowanie, wstęp Wojtka Kowalskiego. I RUUUSZYYYLI!!!!!! Jak z Torpedy! Brutalny los jako pierwszego wypchnął Tadzia, rocznik dziewięćdziesiąty, młody zawodnik. Dostaje fory (krzeselko pod nóżki), bo malutki. Widać go z końca korytarza. Mówi scenkę miłosną, w Mc Donald's się działo! Nie tam frytki, keczup, ale suty! Dalej Mateusz, proza, szybkie dialogi, znużenie życiem. Troszkę niewyraźny z początku. Czyta. Czytał! Ach jakie storpedowanie! Wszyscy kochamy smarować chleb ziemniakami! Mocne frazy. I Dominika. Od razu mocno zaczęła, nakręcona. Tekst erotyczny, aktorsko, profeska! Trochę krótko, jest niedosyt. Więźniowie syca swoje wygłodniałe oczy. Ta była pierwsza. Ale teraz

mamy już Inez. Przejęła pałeczkę. Szybka zawodniczka! Teksty dwuznaczne, lepkie od erotyki. Erotyka w oczach, erotyka w ruchach, w języku, w ustach. Aż przesyta. Aż duszno. Tak duszno ze ach, obfite oklaski! Więzienna część jury szaleje! Cud że nie roznieśli ciasnego korytarza. Dobrze że są strażnicy. I już Marta. Wczuta. Nakręcona jak szwajcarski zegarek, który zawiesił się tylko raz. Ale to nic! Widać zawodowstwo, lata ciężkich, slamowych treningów. Bawi się w kapturka. Czerwonego, znów sam seks, ach duszno, duszno i już nie ma czym oddychać. Kochani! Jakie tempo! Błyskawiczna nawijka. Szybciej! Szybciej! Szybciej! Rozpędzone Ferrari! I już finał! Inez, Marta. Marta, Inez. Inez - ars amandi, Marta - Peja. Obie zajarane do granic, chcą wygrać. Ach, cóż za walka! Maszyna paruje coraz szybciej! Inez Kusi. Marta rozkminia Slam. llllllllll KONIEC!!! Różnica tak znikoma jak ilość papieru w Oflagu.

Ach! Piękne sportowe wydarzenie. Niestety, jego czas dobiegł końca. Prosimy o odbiór telefonów, niebezpiecznych narzędzi, toreb i opuszczenie aresztu. Zapraszamy do studia w Torpedzie. Tam dalsze rozmowy o meczu. Dziękujemy za uwagę. Spotkanie komentowały dla Państwa: Kasia Nowicka i Justyna Wolak.



fot. Martyna Woch



fot. Martyna Woch

Marta Marciniak

Pięć minipytań do Janusza Rudnickiego

Z kolegą Rudnickim spotykam się na Famie nie po raz pierwszy i nie po raz pierwszy z nim rozmawiam. Urodzony 13 listopada któregoś tam roku Rudnicki jest pisarzem i eseistą, który do tej pory napisał osiem książek. Dużo. I niemało wygrałby Nike, bo podczas głosowania zabrakło mu jednego głosu, kiedy to wygrał Słobodzianek. Nieważne. Przed Wami definicja ADHD, Januszek – zabawny, elokwentny, kłamca doskonały, udawacz, podglądacz, clown, który pisze tak, jak mówi.

Marciniak: Skąd brać rzeczy, o których się pisze, czy raczej z zewnątrz, z otoczenia, sytuacji nadanej, czy może raczej ze środka, z siebie?

Rudnicki: Jak gołąb dziobać, łązić i zbierać z ziemi, fakty. Fakty są z ziemi. I potem ten gołąb znosi te fakty do swojego gniazdka i je opracowuje różnymi metodami, podlewa sosem wyobraźni, he he, a potem dajemy te fakty na patelnię, podgrzewamy i wysyłamy do redakcji, do wydawcy. mniej więcej na tym to polega, klikam, dłubię, dziobie.

M.: Kogo czytać, jak ma się dwadzieścia, dwadzieścia parę lat?

R.: „Moskwę-Pietuszki” Jerofiejewa ja czytałem. Jest dobra. „Obcy” Camusa – i to dla całej ludzkości. Na mnie ta książka miała największy wpływ. No i „Chamowo” Białoszewskiego, ale to wiadomo.

M.: Jesteś definicją ADHD?

R.: Muszę się powtórzyć – ja ADHD mam jak śpię a potem jak się budzę.

M.: Co jest najlepsze w pisaniu a co najgorsze?

R.: Najgorsza jest ta męka przebywania z samym sobą, dziobania z łbem, tak jakbyś zamknął do samego siebie do izolátky, straszna męczarnia. A najlepsze jest to, co wychodzi.

M.: Kędzierzyn-Koźle, Paryż czy Praga?

R.: Wszystko na raz w jednym momencie.

Z Andrzejem Stasiukiem o Bogu



fot. Karolina Falkiewicz

W miarę poznawania twórczości Andrzeja Stasiuka, rosła moja chęć zrobienia z nim wywiadu. Fascynował mnie fakt, że stanowimy odległe bieguny w podejściu do życia. On decydował się i konsekwentnie nie chodził do szkoły, ja decydowałam się i chodziłam. On wcześniej poznał smak alkoholu, papierosów i nocnych bójek, a ja przed osiemnastką nie sięgnęłam po żadną z tych przyjemności. Andrzej Stasiuk brał życie i żył, w jego próbie autobiografii nie ma mowy o żadnych ucieczkach. Nie próbuję policzyć, jak wielu ludzi poznał i ile z nimi przeżył, jak wiele kilometrów przebył, poznając to, co obce lub swojskie, na ile angażował się w świat więzienny, na jak wysokie dźwigi wchodził, nawet czego próbował ze środków odurzających. Ja uciekam w marzenia, także w sprawie, która jest dla mnie najistotniejsza – w wierze. To jeden z powodów, dlaczego mimo wcześniejszych założeń, lwia, tygrysia, słoniowa część wywiadu właśnie wiary dotyczyła.

AH: Chciałabym z panem porozmawiać o rzeczach na „m”, czyli o młodości, muzyce i...

AS: ...miłości?

AH: ...marzeniach. Miało być miłości, ale skreśliłam.

AH: Myślę, że entuzjazm osób chodzących na koncerty rockowe można porównywać z wiarą w Boga. Bo wiarę, taką katolicką, można utożsamiać ze słabością, wejściem w marzenia, rezygnacją w relacjach z ludźmi. Ale wcale tak nie musi być. Co byłoby dla Pana istotą wiary?

AS: Nie... ja bym w ogóle nie porównywał muzyki i wiary. Wiara to jest coś większego. No, wie pani, wiara to jest coś większego niż katolicyzm. Myślę, że Bóg jest większy od katolicyzmu.

AH: Bo religijność chyba nie równa się wiara.

AS: Ja się często odwołuję gdzieś w pisaniu do Pana Boga, często się modlę swoim prywatnym językiem, a jednocześnie nie czuję się katolikiem, ja się nie czuję chrześcijaninem nawet czasami. Ponieważ Bóg jest jakby w moim życiu obecny na co dzień. Wiem, że to dziwne brzmi, ale na co dzień. Jak mam dobry dzień, to wstaję i mówię: „Co tam słyhać? Panie, dobrze jest. Dzięki, że to jest tak właśnie, jak to wygląda. Nie wiem, czy jesteś dobry, czy jesteś zły. Nie wiem, co będzie, ale kurczę...”. Tak mam. Przy dobrym dniu tak. Chyba że się budzę skacowany... przyjęcie. To się rzadko zdarza... Myślenie religijne jest dla mnie czymś

naprawdę podstawowym. Ale takie właśnie poza chrześcijaństwem, poza katolicyzmem, bo czuję, że tu jesteśmy ograniczeni, że to jest większe, mądrzejsze.

AH: Właśnie, tu nie ma jakby miejsca na wolność, albo wydaje się, że nie ma, bo myślę, że jakby ktoś chciał, to by mógł odnaleźć się w życiu katolickim... tylko trzeba szukać.

AS: Wiesz, to dla mnie nie jest zmartwienie – odnaleźć się w życiu katolickim. Czuję, że katolicyzm ogranicza po prostu. Nie wiem, czy jestem katolicki. Wiem, że jestem religijny.

AH: Czyli dla pana taka istota wiary, to po prostu, że to jest, że jest cały czas.

AS: Tak, ale kurde, to nie jest katolickie, na miłość Pana Boga. Dlaczego ten monopol katolicyzmu, jakiegokolwiek wiary? Zwłaszcza w polskim wydaniu, który jest ograniczony do narodu. Co Bóg ma do polskości? Przecież to jest Istota, która przekracza polskość, która wszystko przekracza. Nie ma innej szansy na to, żebyśmy zostali zbawieni, niż to, że On jest większy od tego wszystkiego. Co, kurwa, Polaków ma zbawić, do chuja, przepraszam, za co? Nie, religijność ma być czymś, co zawiera te wszystkie religie w sobie, te wszystkie nasze dziwne ograniczone pomysły, że Bóg jest dobry, zły, że jest miłością... Nie wiadomo, czym jest. Ale jest.

AH: Na pewno nie możemy sobie odpowiedzieć na to pytanie...

AS: Nie, bo nie ma odpowiedzi. Jest wiara.

AH: ...bo jesteśmy ludźmi.

AS: Nie – albo jest wiara, albo jej nie ma. Albo jest wiara w takie ograniczone coś – pitu-pitu, „a, Bóg jest taki, On nas pogłaszcze po główce, On jest dobry...”. On, żeby nas ocalić i zbawić, musi przekroczyć te wszystkie ludzkie domysły. Zło, dobro, pitu-pitu, polskość...

AH: Bo można słowa, które są w Piśmie Świętym brać dosłownie, a można próbować traktować je głębiej. Myślę, że tu jest istota tego, że tak to wygląda.

AS: Strasznie trudne mi pani zadanie wyznaczyła na dzisiaj.

AH: Wiem.

AS: A pani to do jakiegoś katolickiego radia?

AH: Nie, to do Torpedy...

AS: Wiem...

AH: ...tylko że to dla mnie najważniejsze, dlatego chciałam

do sedna przejść.

AS: To dla mnie też jest najważniejsze, że człowiek jest istotą religijną.

AH: Nawet nie religijną, właśnie nie słowo „religijną”, tylko taką... „więcej”, prawda?

AS: Dobrze, niech to będzie „więcej”, nie mam innego słowa. Że jest istotą, która potrzebuje wiary. A cała reszta jest przypadkiem, bo się urodziłem w takiej cywilizacji i kulturze.

AH: Właśnie tego mi zawsze brakowało, takiego bardziej ogólnego podejścia.

AS: Mi też tego brakuje.

AH: Mało czytałam wywiadów z panem, ale w jednym kawałku znalazłam takie zdanie, że „Polska jest ostatnim katolickim narodem Europy”. I pomyślałam, że to też jest jakoś dla pana ważne.

AS: Bo jest. Ale tego się nie da załatwić ani w wywiadzie, ani w rozmowie, ani w książce. W książce próbuję zawrzeć, czym jest Pan Bóg, ale nie używam nawet tego słowa, bo to wszystko przekracza i przewyższa. Próbuję opisać swoją potrzebę wiary, nawet nie wiarę. Co pani myśli, że to się da tak „pstryk” i już? Nie...

AH: Żeby opisać...?

AS: Tak... to cały czas próba... nawet nie opisanie Pana Boga, ale jego stworzenia, tego jak ten świat wygląda. To jest...

AH: ...niemożliwe chyba tak naprawdę.

AS: Ale to już jest bardziej możliwe niż opisanie Jego istnienia. Ludzie, albo On jest czymś większym od nas, albo jest, kurwa, stworzeniem na nasz kształt, że jest dobry, zły, pitu-pitu... Tylko dlatego ten świat ocaleje, że On jest większy od tego świata. Że Jego kategorie się do tego świata nie stosują.

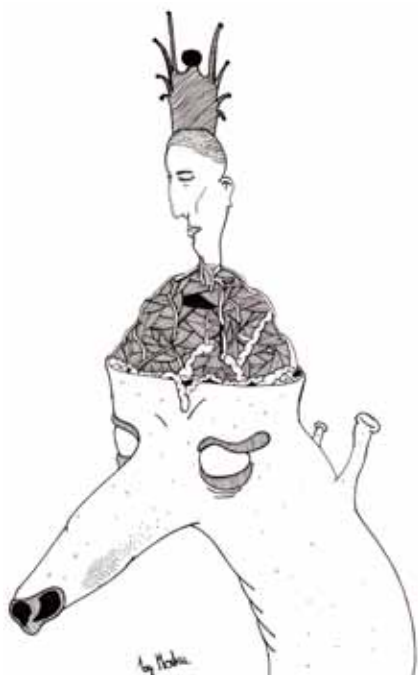
AH: Dziękuję. Rozmawialiśmy o tym, na czym mi najbardziej zależało. Mam jeszcze jakieś tam pytania, ale to było najbardziej...

AS: Ulubiony kolor.

AH: Jaki jest Pana ulubiony?

AS: Ciemne, bo się nie brudzą...

Dopiero po skończeniu i odsłuchaniu wywiadu zdałam sobie sprawę z tego, że nadal w pewnych punktach jestem daleko od pana Andrzeja Stasiuka, jednak cały czas się cieszę, że właśnie taka była lwia, tygrysia, nosorożcowa część naszej rozmowy.



rys. Mateusz Kluczyński

Inez Okulska

dwa razy we dwoje

1

on ma jedną zasadę, znaczy dwie, znaczy jedną, żeby zawsze odliczać do dwóch: telefon, papierosy, zawsze w duecie, jak słoń z wieczkiem. on zrobił zakupy, sam, przyniósł, rozpakował, na kolację, jeszcze zapalą zanim zjedzą, ale nie, nie zapalą, gdzie są fajki, znowu zostawiłem na ladzie, kurwa trzeci raz w tym tygodniu zapomniałem wziąć co się ze mną dzieje, – najważniejsze, kochanie, doliczyć do dwóch – mówi ona z telefonem przy uchu i idzie do kuchni, gdzie jogurt smsuje do kefiru, i spokojnym gestem z lodówki wyciąga lekko zmęczone niebieskie lucky strike

2

co oni ze sobą... co on jej... a co ona mu... co tu dużo mówić, a jednak on nalega czeka na jakąś relację z frontu bezmyślnych uniesień a przecież naukowcy niedawno dowiedli, że kobieta podczas orgazmu wyłącza tę część mózgu, która odpowiada za myślenie więc do kurwy nędzy kochanie nie pytaj, jak było.

polskie burdele państwowe

czołem w okienko
przepraszamy kasjer
dokonuje zapowiedzi megafonowych
pociąg wjedzie na tor ósmy przy peronie trzecim
pociąg odjedzie z toru ósmego przy peronie trzecim
pociąg jak zwykle kurwa nie wjechał na tor ósmy przy peronie trzecim
z powodu opóźnionego przekazania z zagranicy
listem poleconym do rąk własnych
adresat nie ma rąk już mu opadły
i jeszcze w peesie
niekonwencjonalne zachowanie niektórych podróżnych
może zakończyć się nieszczęśliwym wypadkiem
dworcowy monodram nie schodzi z afisza
aktor się wykoleił ale ma pociąg do suflera
widz ma dość ale nie ma wyboru choć
przy dworcu wdzięczy się konkurencja
wejdź zaufaj skorzystaj z naszych usług
to nie burdel proszę pani, to poczta polska

Więzień

Zobaczyłem go jak siedział na plaży zamknięty w niewidzialnej celi i wpatrywał się w okienko ułożone na ściśniętych udach. Było jedynym otworem w murze myśli zasłaniającym mu morze, niebo i mewy prześlizgujące się po powierzchniach obydwu nieskończoności. Nie było to dobre okno, przeźroczyste kraty zniekształcały bowiem nawet ten fragmencik rzeczywistości, jaki mógł przez nie dojrzeć. Jedyna wolność, jaką pozwalały mu zobaczyć, była jeszcze większym zniewoleniem. Wystukiwał na klawiaturze dziesiątki żądań, a na szarej twarzy zroszonej potem malowało się na przemian rozgoryczenie i rozkosz. Korespondował, pracował i wypoczywał jednocześnie, zwiedzał najodleglejsze zakątki globu i finalizował wielotysięczne transakcje. Nawet nie udawał, że się opala.

Dźwięki najnowszego hitu wywołały zniewolonego na spaceru. Przesunął palcem po wyświetlaczu kajdan i przyłożył je do ucha. Przechadzał się z żoną oddaloną o kilkaset kilometrów i opowiadał jej o wszystkim, czego nie widział w wakacje. Po rozłączeniu się zmienił kierunek spaceru - w firmowym ogródku nakreślił partnerowi plany na następne pół roku i zapewnił o rychłym powrocie z urlopu. Korzystając z prawa do widzenia intymnego, zadzwonił jeszcze do kochanki i szczegółowo wyłożył rówieśnicze córki, co z nią robi, gdy wreszcie się spotkają. Ponownie przykleił się do okna. Wypatrzył wymarzoną okazję i wyciągnął po nią kursor...

Przez całą przebiegł duży pies, obsypując piaskiem skulonego skazańca i z radością wywalonym językiem wskoczył do wody, płosząc stado ptaków ku ucieście kąpiących się dzieci. Ptactwo poderwało się do lotu, a kundel kilkakrotnie ugryzł morską bryzę mierzwiącą brązową sierść. Rudy chłopiec nabrał wody do ust i wypuścił ją wprost na niczego niespodziewającego się kolegę, ten odwdzięczył się falą wypuszczoną spod młodej ręki. Na horyzoncie zamajaczył prom zmierzający do portu, a nad tym wszystkim przy asyście kilku obłoczków czuwało rozpalone słońce, odwieczny symbol życia.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się pierdolonemu pchlarzowi i postanowił, że następnym razem weźmie gaz pieprzowy. Pogroził psu pięścią i zapomniał o nim natychmiast po otrzepaniu się z piasku.

Przez dwa tygodnie widywałem go codziennie. Siedział zamknięty w tej samej klatce i tonął w urojonych wartościach. Później wyjechał. Kremy z filtrem powstrzymały opaleniznę, do macierzystego więzienia wrócił tak samo blady. Teraz wiem, że jest skazany na dożywocie.

banie się

*dobrze że znalazłaś pod lasem tę czarną kałużę
w której masz akwen nieba dla pięknych okrętów*

nasze miasteczka paruję mam w oczach
sto złamanych szkielec i sto okrucieństw sól
piękne przestrzenie WDW Unieście piękny
fakt że miasto zamienia się w płyn

wpadamy razem w wodę zaczynamy krzyczeć
ale to jak w bajkach nikt nas nie słyszy
wstrzymujemy oddech konstruując ciszę
zabawa się zaczyna nad powierzchnią lodu

potem wchodzimy w miejsca i tańczymy w miejscu
ty z piwką ja z tobą miejscami zmieniając
każde z nas jest w osobą w przejściu którą
wszyscy proszą żeby sobie poszła

Skazany

trzasnął drzwiami
poszedł na spacer
dużo rozmyślał
o sobie i o niej.

o pracy.
o pasjach,
o marzeniach,
o tych wszystkich rzeczach,
których już nie.

wrócił do domu
i nie trzasnął drzwiami.



rys. Mateusz Kluczny

Historia na motywach dla J.R.

Dzieckiem byłem. Choć w swym własnym mniemaniu czułem się już wystarczająco dorosły. Dzieckiem byłem trzyletnim. Małym, chudym, w krótkich spodenkach i buzią wymazaną. Czymś. Czymś słodkim. Siedziałem na nocniku i robiłem, co mi kazali. Nocnik był plastikowy i ekskluzywny, bo amerykański. Przyszedł w paczce, razem z amerykańskim proszkiem do prania, amerykańskimi skarpetkami, amerykańskimi gazetami i amerykańskimi słodyczami, którymi się właśnie wymazałem. Na twarzy.

Nie wiem, może to, co stało się tego dnia było po prostu pierwszym odruchem patriotyzmu, który zrodził się we mnie, kiedy moje polskie gówno wpadło do amerykańskiego nocnika, a ja zrozumiałem, że jest, jak jest, ale to nie oznacza wcale, że od razu trzeba dobry polski nocnik wyrzucać i zastępować go nowym. Amerykańskim. W czym on niby miałby być lepszy? Przecież to tylko nocnik. Dlaczego (opętany jaką szaleńczą ideą) ktoś wpadł na tak absurdalny pomysł, jakim było wysłanie nocnika przez ocean, do kraju smutnego, w którym czekać miało na niego jakieś smutne dziecko, śniące w dziecięcych snach sen o ekskluzywnym nocniku amerykańskim?

Skończyłem. Rodzina zajęta była amerykańskim cudem, który w paczce wyemanował w amerykańskie cuda – więc miałem czas.

Gówno. Kupa czyli. Miękkie, przylepne, podatne na formowanie. Kolorystycznie nie zachwyca. Ale z drugiej strony – każdy artysta powinien być zdolny wyzyskać właściwości tworzywa. Którym mu przyszło operować. Ja wyzyskałem. Raz jeszcze zaznaczę – nie wiem, nie znam przyczyny, mogę się jej tylko domyślać. Mogę założyć, że już jako trzylatek byłem nad wyraz ekspresywny i nad wiek kreatywny. Wolę tak myśleć – teraz. Niż domyślać się bóg wie czego, o czym nawet swojemu psychiatrze wstydziłbym się teraz opowiedzieć. „A pana dzieciństwo” „Dzieciństwo?! Dlaczego pan pyta?! Dziękuję, w normie.”

Byłem artystą trzyletnim. Życie mnie jeszcze tak całkiem, w swej całości, nie dotyczyło. Fragmenty jego tylko do mnie dochodziły. Czasem. Z życia dochodziło do mnie, że życie jest smutne, że zima jest sroga, że jedzenie jest na kartki. Pytałem matki „Mamo, co to”, a ona odpowiadała „em-o”. (Duże em i duże o. Nie emo-nastolatek.) Tutaj temat się urywał. Bo kiedy padało kolejne pytanie: „Co to emo”, matka zaczynała parskać. Prychać. Nie chodziłem do przedszkola, za to chodziłem do piaskownicy. Do piaskownicy trzeba było zabrać swoje wiaderko, swoją łopatkę i swoje grabki. Bo każdy tam miał swoje. Bawilem się, wszyscyśmy się bawili zgodnie, pokazywaliśmy sobie i wymienialiśmy się między sobą – wiaderkami, łopatkami i grabkami. Matki stały nad piaskownicą, dokoła, i obserwowały. Bacznie. Zerkwały po sobie. Z szaleństwem w oczach. Jednym okiem zerkwały na siebie, drugim zerkwały na piaskownicę, by z oka chociaż jednego nie tracić – wiaderka, łopatkę i grabek. Jak się nie miało wiaderka, łopatkę ani grabek, to się nie chodziło do piaskownicy. W piaskownicy czasem znajdowaliśmy prawdziwe skarby. Foliowe torebki, damski but, zieloną butelką, psią kupę.

Kiedy stłoczona nad amerykańskimi gazetami rodzina, pochłonięta była wycinaniem amerykańskich fotografii i kiedy następnie przeszła do naklejania ich na szybę kredensu, ja przystąpiłem do dzieła. Sięgnąłem dłonią w głąb nocnika i chwyciłem.

Ukończywszy dzieło, ległem na podłodze. Ległem ponieważ nie umiałem sobie sam podciągnąć rajstop, a z rajstopami okręconymi wokół kostek niewiele można zrobić. Można tylko legnąć. Rajstopy były w kolorze mojego dzieła. Wtedy nie wiedziałem jaki to kolor. Kontemplowałem. Wszystko, co się już po chwili wydarzyło, wywołało we mnie wiele sprzecznych uczuć.

Przybiegł ojciec, chwycił mnie za ramiona, podciągnął rajstopy i odłożył na bok. Zawołał resztę. Rodzina nadeszła. Rodzina zaczęła dużo mówić do siebie nawzajem i bardzo szybko. Więc tylko im się przyglądałem, bo byłem dzieckiem trzyletnim i jak ktoś do mnie za szybko mówił, to raczej nie rozumiałem. Rodzina mówiła, pokrzykiwała, machała rękoma i to rozbiegała się w różne części mieszkania, to znów gromadziła się koło mnie. Potem ucichła. Ucieszyłem się, że w końcu dotarła do rodziny wartość mojego dzieła i że tym milczeniem chcę mnie wynagrodzić. Szacunek okazać. Nigdy potem nie miałem możliwości, by się dowiedzieć, jaki wydzźwięk miało tamto milczenie.

Od podłogi, gdzieś tak na wysokość metra w górę i półtora wszерz, ściana była pięknie wymalowana moim gównem.

Rodzina nic nie powiedziała. Zostałem zanieiony do pokoju, w ręce wepchnięto mi pajaca, a matka nalala wody do wiadra i zaczęła szorować ścianę. Kiedy podszedłem do uchylonych drzwi, by rzucić okiem, wujek Krzysztof wepchnął mnie zdecydowanie z powrotem i zatrzasnął drzwi.

Byłem dzieckiem, więc nie miałem wtedy pewności, czy mogę rodzinie robić wyrzuty z powodu zniszczenia mojego pierwszego dzieła. Od tej pory właściwie o nic już nie mogłem zapytać, bo gdy tylko zaczynałem „Mamo, czemu...”, to matka od razu uciwała, jakby obawiając się zakończenia: „Cicho”, albo „Jedź już”, albo „Nie teraz”. Przez kilka kolejnych lat musiałem więc swoją wiedzę o świecie czerpać z innych źródeł. Z piaskownicy, z wieszanych w bramach ogłoszeń, których nie rozumiałem, bo nie umiałem czytać, z telewizji, której nie rozumiałem, bo mówiła za szybko. I z bajek dla dzieci, w których bohaterowie używali zdecydowanie za dużo zdrobnień i ciągle chodzili na spacerzy albo do lasu. Tak więc moje rozumienie świata było raczej ułomne.

A potem poszedłem do szkoły, gdzie dostałem kredki, a kupę musiałem robić za zamkniętymi drzwiami.

Izolotka

Jestem Mariusz i mam dziewięć lat. W naszym więzieniu jest bardzo fajnie. Najbardziej podoba mi się jak pani przychodzi i sprawdza, czy mamy czysto w pokojach. Prawie zawsze jest zła. Jak jest zła, to strasznie krzyczy i mówi dużo brzydkich słów ale też bardzo śmiesznie wygląda. Jestem trochę chory i dużo kaszlę. Czasami pani każe mi iść do izolotki, to jest taki pokój, gdzie siedzi się samemu. Czasami przez dziurę w drzwiach leją tam wodą. Inni idą tam, gdy są bardzo niegrzeczni - albo jak kogoś pobiją, albo jak próbują uciekać, ale mnie ta pani zamyka tam jak za dużo kaszlę. Dlatego staram się ani z nikim nie bić ani nie uciekać, ani za dużo nie kaszleć. Ten kaszel jest mi najtrudniej opanować, bo tak naprawdę nikt mnie nie bije tutaj, bo jestem najmniejszy, ani raczej nie uciekam, bo nie mam dokąd. Chociaż w sumie, ostatnio Paweł mówił mi, że gdybym chciał uciec, to pewnie by mi się to udało, bo on widział którędy się ucieka i podobno są tam takie miejsca, gdzie dorosły się nie zmieści a ja bym się zmieścił. No ale nie uciekam, tylko kaszlę. Pani mówi, że to jest jeszcze gorsze niż uciekanie, bo ona też się może zarazić. Może wtedy trafiłaby do izolotki?



rys. Mateusz Kluczny

Tadeusz Rubik

Kiedy zostajesz

noc włosy co odrosły
drapią mnie po karku
psy szczekają nie wiadomo na co
ktoś krzyczy Alicja albo policja
coś świerszy na łące
a ja dobrze wiem że
teraz inni panowie
wchodzą w moje kompetencje

wyślij mi wiadomość
albo gołębia z gałązką
jeszcze będzie nieźle
o ile po powrocie
zastanę w domu
jakieś tunele i mosty

stoję na tarasie
psy przestały szczekać
widzę na niebie twoją konstelację
obok konstelacji warszawy
ty dziwko znowu zostałaś
sam na sam z miastem

Justyna Wolak

TAM

To więzienie zza szyby? Pamiętam. Znaczy może. Nie jestem do końca pewna. To jest to, z którego możesz zupełnie uciec? Przed: jakaś brama, trawka, drzewa, ludzie, czysta socjologia, jakieś samochody, numery, coś? Dziwnie. Bardzo dziwnie. Chmury. Pięknie. No tak. Zdarzyło mi się być za szkłem. No raz. Może ze dwa. Może trzy. Nieważne. Zajebisty klimat. Trochę siary. Chociaż wiesz, mam zatkaany nos. Pizga złem, ale lamusom nie przeszkadza. Co prawda nie mam wprawy, ale wiesz. Da radę żyć. Chociaż nie da rady dzielić się miłością. No przynajmniej nie dosłownie. Ach! Bo wiesz to taka scena. Chociaż nie wiem, kiedy jest spektakl. Czy tam koncert. Chuj wie. Ani kto gra, jaki o czym, czy co. Trudno. Nie ma czasu na myślenie. Z resztą po co. Chodź na szluga. O kurwa schody! Stary, niesamowite. Patrz na tę lalę. Niezła. Opór! No patrz. O nie, tu jest naprawdę dziwnie. Niby możesz przyjść, wyjść, zostać, zabawić się, ale wiesz. No patrz jak jest pusto. Tam są. Ale ich nie ma. Dziwnie. Czaisz ten klimat? Ryje banię. Oni są zryci. Wiesz jak iść? Nie? Słabo. A może? Noooo! Opór. Świetnie. Nie stary. To nie tu. Tu już byliśmy nieraz. Krążymy. No tak. Serio. Naprawdę. To nie tu. Tam też. Nie tam. Ej frajerze – umiesz stąd wyjść?



fot. Martyna Woch

Agnieszka Horodyska

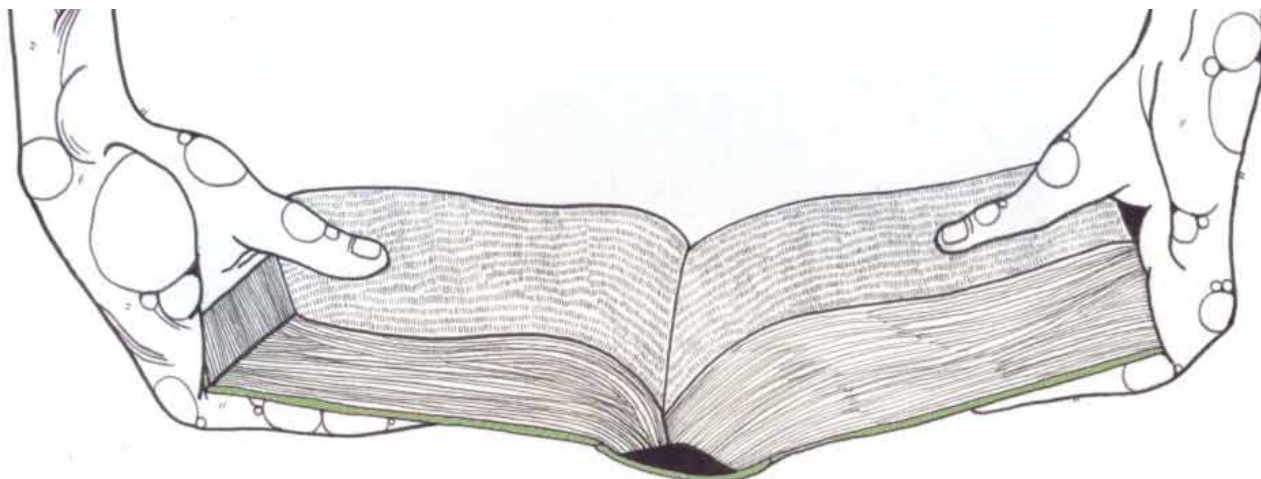
Spotkanie z „pisarzem ze Szczecina”

Gdy Artur Daniel Liskowacki powiedział, że nie chce być „pisarzem ze Szczecina”, jak chyba każdy artysta bronił się przed zaszufładkowaniem. Nic na to jednak nie może poradzić. Autor książek dla dzieci i dorosłych, urodził się i spędził życie w tym mieście, świetnie poznając jego topografię i historię. Uczynił go też bohaterem literackim swojej pierwszej „poważnej” powieści - „Eine kleine”.

Na spotkaniu w Centrali czytał fragmenty - to historia wysiedlonych z miasta Niemców, pokazana z ich punktu widzenia. Wychodząc od tekstu, opowiedział o Szczecinie swojej młodości i Szczecinie obecnym, a im dłużej mówił, tym bardziej było widoczne, jak silnie jest z nim związany. Gdy był dzieckiem, nie dziwiły go puste miejsca po domach, czy fragmenty niemieckich napisów. Dopiero jako nastolatek odkrył Cmentarz Centralny, na którym zostali pochowani Niemcy. Przeżył wtedy wstrząs, uświadamiając sobie, co zrobiliśmy naszym sąsiadom. Zrozumiał, że drugim cmentarzem jest samo miasto, chowające pod sobą pozostałości po starych mieszkańcach, że to „miasto duchów”.

Gdy mówił o topografii, wydawało się, że jest poetą wspominającym swoją dziewczynę. Opisywał Szczecin jako nieuchwytny, niedający się złapać - nie ma centrum, rynku i ratusza. Urzekła go w nim przestrzeń, otwartość i niezależność topograficzna. Martwi go, że ta przestrzeń obecnie jest w zły sposób naruszana, że gdzieś postawili kawiarnię - wielki gmach znacznie zmniejszający pole widzenia i, jak pogardliwie dodał, z założenia stylizowany na zardzewiały.

Mówił też o duchowości miasta, które ma co prawda pewne opóźnienia kulturowe i kompleksy, ale jego szansą jest właśnie brak szans, a tradycją - brak tradycji, i które powinno przestać się wstydić - jest przecież naszym najdalej wysuniętym na zachód dużym miastem. Pisarz przyznał również, że krótka historia polskiego Szczecina wciąż jest przyczyną kłopotów z tożsamością jego mieszkańców.



rys. Mateusz Kluczny

Filip Springer i Darek Foks



fot. Tomek Sikora

Paweł Dunin-Wąsowicz



fot. Tomek Sikora

Otwórz serce...

(Wiersz ten należy czytać w romantyczno-patetycznym zachwycie:)

Otwórz serce, otwórz duszę,
otwórz ciało, zakrzyknij:
Spierdalać!
Wulgaryzm w wierszu...?
przepraszam, nie przystoi,
wśród patetycznych
wyrazów się tu schronił.
Jest dla zasady a właściwie
by ją łamać,
ciężki, duży, beznadziejny
napis: Spierdalać.
Kiczowaty, ubogi, żaloszny,
pełny, wspaniały, dostojny?
To można czy nie można
wyrażać swoich uczuć?
wulgarnie czy...
dosadnie? To synonim?
Nie, nie chcę tego słyszeć,
będę się przed tym bronił!
Ale przecież to chcę powiedzieć:
zostawcie mnie lecz ciut mocniej-
ciut mocnej mnie zostawcie?

Nie przystoi? A jednak to moje odczucia,
wulgaryzm dla wulgaryzmu?
by Cię ludzie zauważyli?
to mnie odrzuca.
Lecz co powie profesor, doktor,
magister rozgoryczony,
tonąc w powodzi mas szarych-
piękności, dostojności, miłości,
pragnień, napięć, patetycznych metaforyczności,
oburzać się może w gronie świętych dziadków
lecz gdy z sobą sam na sam,
i gdy ogarnia go zubożenie,
dostrzega nicość, gwałtowność, ludzi głąb,
powie w myślach: dobra,
Spierdalać stąd!

Ja też mimo, że nie klęę,
to sprawa dla biedaków intelektualnych,
dla tych co stoją,
bo stać karze im natura,
jak mam dosadniej wyrazić
to, co teraz czuję?
I niech to świadczy o ubogim mym języku,
niech Dostojni tego świata się oburzają,
Ja usiądę sobie w kącie, przy stoliku,
łyknę parę głębszych, zasnę
i z Dionizosem uleczę w przestworza,
a gdy powrócę na ciężką tę Ziemię,
w głowie znów żal, rozgoryczenie,
znów potok metafor, porównań zapadnie,
podniosę łeb, otworzę usta głębin skąd
wytoczy się okrzyk ubogiej mej jaźni:
Spierdalać stąd!



Biuletyn redaguje zespół uczestników sekcji literackiej.
Redaktor prowadzący: Paweł Łęczuk
Współpraca: Darek Foks
Skład i łamanie: Szymon Piasta
Zdjęcia: Martyna Woch, Karolina Falkiewicz, Tomek Sikora
Grafiki: Mateusz Kluczny, Radosław Kersten

NO COMMENTS!

Redaktor Prowadzący

